

**ELIZA  
ORZESZKOWA**

WESELE

WIESIOŁKA

Eliza Orzeszkowa

**Wesele Wiesiołka**

«Public Domain»

## **Orzeszkowa E.**

Wesele Wiesiołka / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Naturalistyczna bajka Orzeszkowej o kwiecie, który kwitnie nocą i jego wybrance — Malwie *Oenothera biennis* — Wiesiołek, zwany również Świecą nocną, otwiera swoje kwiaty dopiero wieczorem i kwitnie nocą. Nadchodzi dzień jego zaślubin z arystokratyczną Malwą. Rośliny i zwierzęta przygotowują się do tego ważnego dnia i planują ceremonię na skraju lasu, jednak niektóre z nich buntują się i nie chcą wziąć udziału w uroczystości. Czy ślub dojdzie do skutku? A może ktoś lub coś zechce sprzeciwić się woli Wiesiołka i Malwy?Utwór jest doskonałym przykładem tekstu naturalistycznego, które Orzeszkowa sobie umiłowala. Zawiera szczegółowe opisy botaniczne i naukowe nazewnictwo, jednak jest nie tylko wyrazem fascynacji ludowością, ale również zapisem obserwacji kulturowych.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

## Содержание

Вайка	5
Конец ознакомительного фрагмента.	8

# Eliza Orzeszkowa

## Wesele Wiesiołka

### Bajka

Kotlina wśród pagórków, obrosłych sośninką cienką i rzadką, mająca jeden tylko otwór na świat, niby bramę, przez którą widać pole, drogę pełną i skłon nieba mętny w oddaleniu. Dokoluteńka ściany pogieęte w zęby, garby i okryte szczytką pni iglastych, z liściastą wzorzystą podszewką u spodu; na dnie łączka okrągła z trochę rozrzuconych drzew i krzewów, z mnóstwem traw i kwiatów. Kącik świata niezmiernie ukryty, cichy, skromny, ciasny... Trudno-by przypuścić, aby cokolwiek godnego uwagi dzieć się w nim mogło. Jednak dzieło się.

Noc była czerwcową, pogodną, głucha i ciemna; głucha, bo wszystkie wiatry i wietrzyki głęboko spały, ciemna, bo czerwiec, to nie sierpień, w którym nocne nieba płoną od niezmiernej ilości gwiazd niezmiernie wyiskrzonych. I teraz świeciły gwiazdy, lecz zrzadka rozsiane i blado połyskujące na sklepieniu prawie czarnem.

Jednak przy świetle tych gwiazd, jakby je przedrzeźniając, coś na łączce pobłyskuje także bladym złotem. Są to szeroko otwarte oczy Wiesiołka.

Wiesiołek to kwiat tylko, lecz nie byle jaki, samym nawet uczonym mężom zbliżka znany i przez nich obdarzony brzmiącym imieniem: *Oenoterus biennis*. Wszystko dokoła śpi, wszystkie rośliny dokoła pozamykały oczy, postulały korony, śpią nawet zioła i trawy drobne, przytulone do ziemi, usnęły, a on, Wiesiołek, jeden tylko pośród rodu swego, jak zwykle, jest bezsennym. Zwykle, jak nocie letnie długie, tak oczy jego, z łodygi tak wysokiej, że wszystkie otaczające wzrostem przenosi, patrzą w ciemność niestrudzone, szeroko rozwarte, duże, liczne. Dla tej – to właściwości jedni z pomiędzy pospółstwa dają mu nazwę Świecy nocnej, a inni Wiesiołka, tę drugą z tego zapewne powodu, że na czarny płaszcz nocy jasne oczy jego składają krople złotej wesołości.

Dziś, bezsenny zazwyczaj Wiesiołek mniej niż kiedykolwiek mógł i chciał usnąć; owszem, z całej siły nerwów, przebiegających jego lancetowate liście, dziękował matce naturze za dar bezsenności, albowiem spędzał noc rozkoszną, noc zachwyków i rojeń przedślubnych. Gdy tylko ciemności nocne ustąpią przed światłem dziennym, o samym wschodzie słońca, w minucie rozwijania się skrzydeł motyli i przetapiania się kropel rosy w brylanty, odbędzie się jego ślub i wesele.

Ślub? Z kim? Któż z piękności łąkowych wyborem swym uszczęśliwił ten, kogo natura obdarzyła wzrostem najwyższym i wielką ilością dużych, jasnych, wieczne czuwających oczu? O! nie uczynił on złego wyboru i nie zamierzał uczynić megaliansu. Przed kilku dniami, gdy jasne oczy jego, w pęki stulone, z za jednego zaledwie odchylającego się płatka na świat spojrzały, ujrzał naprzeciw siebie o kilka kroków stojącą i tak, jak on, zaledwie poczynającą oczy na świat otwierać, Malwę Alceę, córę możnego i szeroko rozrodzonego rodu Szluzów. Ujrzał i wnet uczuł, że w łodydze, od stóp do wierzchołka, sole sodowe i potasowe, magnezowe i wapienne szybciej niż zwykle krążyć mu zaczynają, a albumin ścina się tak, jakby go kto w gorącej wodzie pogrążył. Trochę jeszcze, a byłyby uwiadły ze wzruszenia, które sprawiła mu ujrzana piękność, i uratowało to tylko, że wzruszenie, jakkolwiek wstrząsające przez nagłe powiększenie mu w organizmie ilości cukru gronowego, stało się bardzo słodkim.

Wzrostem Wiesiołkowi prawie równa, tak jak on wysoka i kształtna, Malwa Alcea, z za cienkich liści, którym głębokie wcięcia nadawały delikatność prawdziwie arystokratyczną, wzajem patrzyła na Wiesiołka mnóstwem oczu, tak, jak i u niego, jeszcze w pęku stulonych, lecz już obiecujących, że będą wkrótce bardzo różowe. Tak jak i on, z ciekawości i zachwycenia odwinęła po jednym płatku u każdego oka i oboje z za tych uchylonych płatków patrzyli na siebie w blasku słońca, z liśćmi zlekka potrącanymi przez Wietrzyki, dzierżące w państwie tem urzędy swatów i mistrzów

ceremonii na wszelkich uroczystościach weselnych. Byli-by najpewniej pobrali się już wtedy, w tym pierwszym momencie poznania, gdyby nie to, że matka natura pozwolenia swego odmówiła i na dojsie do pełnoletności oblubieńców obojgu czekać rozkazała. Pora ta wczoraj nareszcie nadeszła i przed końcem dnia, gdy słońce, skłaniające się ku zachodowi, ukośne światła kładło w lesie na trzmieliny, leszczyny, paprocie i uścielające ziemię suche igły sosnowe, kukułka w sposób szczególny i powszechną uwagę zwracający uwijać się zaczęła. Ptak to jest zazwyczaj ruchliwy i gadatliwy, ale wczoraj tak się niespokojnie zachowywała, tak jej wszędzie było pełno, tak fruującymi skrzydłami wszystkie gałęzie drzew i krzewów potrącała, że w gałęziach siedzące i już potrosze do snu zabierające się szczygły, czyże, czeczotki, kosy wilgi i inne drobne ptaki, poczęły obracać główki za tą wielką a płochą siostrą, ciekawe, co z tego będzie i jaką też nowinę wnet od niej usłyszą; bo że ona właśnie przynosiła tu i ogłaszała wieści o wszystkich ważnych wypadkach, w okolicy zachodzących, o tem wiadomo było powszechnie. Był to jej urząd, który pełniła z zamiłowaniem i odpowiednimi przymiotami głosu i temperamentu. Teraz także, dostatecznie już dla zwrócenia uwagi publicznej nalatawszy się po drzewach i krzakach, na wysokiej gałęzi zawisła i jak tylko mogła najdonośniej wołać zaczęła:

– Ku-ku! Kuku!

A potem zaśmiała się tak, że aż zaniosła się od śmiechu.

Wtedy na gałęziach różnych, wyżej i niżej, mnóstwo ptasich główek dzióbkami zwróciło się ku sobie i zaświergotało:

– Co? co? co? kto? kto? ci? ci? ciii? fiu! fiuuu!

Zrozumieli. Kukułka ogłaszała na jutrzejszy ranek zabawę weselną, dla której trzeba było orkiestry, orkiestry licznej, hucznej, która-by zagrziała w sam moment ślubu, w samą tę chwilę, gdy złote czoło słońca wychyli się z za różowej jutrzeńki.

– Orkiestra na jutro – wołała kukułka – orkiestra na brzeg lasu, nad sam skraj łąki, gdy tylko motyle się obudzą i rosa zamieni się w brylanty!

Mali muzykanci w zielonych igłach i liściach główkami kręcili i dzióbkami na znak chętnego zgodzenia się wstrząsali.

– Owszem! Owszem! czemuż-by nie? z ochotą! Szkoda tylko, że głównego grajka pośród nas niema! Słowik oniemiał. Gdyby trochę wcześniej, onby to najtkliwiej i najdonośniej pieśń weselną zawiódł. Lecz i bez niego Epitalamium ułożymy! Podołamy! Zrobi się, co będzie można!

Gdy taka umowa zawiera się pomiędzy ptakami, motyl, wielki, ciężki motyl, który u złotej głowy Starca Jakóbka (w mowie uczonej Senecio Jakobe'a zwanego) uczepiony, już skrzydła ciemne i purpurą ucentkowane do snu zwijać zaczął, rozprostował je i uniósł się z nad Starca i z chwilową zadumą w powietrzu zawisnął. Chwilę tylko dumał, poczem, jakkolwiek głowę w stosunku do skrzydeł miał bardzo małą, zrozumiał, o co idzie, i lotem powolnym, poziomym, nad samą prawie ziemią popłynął. Zaledwie nad kawałkiem ziemi suchymi igłami okrytym przepłynął, z krzaków różnych, z ziół wysokich, z sęków gałęzi suchych, ze ździebeł mchu siwego, zerwała się i otoczyła go cała gromada motyli mniejszych, lżejszych, żółtawych i błękitnych, liliowych, białych.

Zleciały się dokoła wodza i przez chwilę krążyły w powietrzu skrzydłami potrącając się nawzajem i wąsikami wprost jeden drugiego w oczy tajemnicze ruchy jakieś wykonywując, co jednak wszystko niedługo trwało; rychło bowiem motyle dowiedziały się, co będzie, a gdy się o tem dowiedziały, wiedziały już, co im czynić wypadnie, i jakby je wiatr rozgonił, tak pierzchły na wszystkie strony i w różnych zakątkach, ukryciach poznikały. A wódz, wielki motyl z purpurowymi kroplami na skrzydłach, do Starca Jakóbka powrócił, u żółtej jego głowy zawisł, skrzydła prostopadle podniósł, lecz długo ich do snu nie stulał. Myślał o zadaniu, które jutro spełnić mu przyjdzie, nie lada jakim, przeciwnie, bardzo ważnym, rzecz można, że w aktach zaślubin kwiatów z kwiatami najważniejszym.

Oto, gdy moment właściwy nadejdzie, on skrzydła swe w całej szerokości rozpuści, z całą właściwą mu powagą nad łączką powietrzem przepłynie, u oka pana młodego na sekundę zawisnie i,

z rzęsy pocałunek mu zdjąwszy, na rzęsie panny młodej go złoży. I ta to właśnie czynność wielkiego motyla będzie pomiędzy nowożeńcami właściwym aktem ślubnym, on jeden dokonać jej ma prawo, bo udzielanie ślubów młodym parom stanowi w tem państwie jego urząd, tak, jak urzędem kukułki jest przynoszenie i ogłaszanie wieści o różnych zdarzeniach świata.

Lecz nie dość natem; za motylem wielkim, niby za wodzem, wyleci na łączkę rój motyli mniejszych: żółtawych, błękitnych, liliowatych, białych, i rozleciawszy się po łączce, roznosić zaczną pocałunki, z rzęs jednych gości weselnych zdejmowane i na rzęsy innych składane, tylko wcale różne od tamtego znaczenie posiadające, bo gdy tamten, wagi pełen, oznacza połączenie się dozgonne, te, lekkie i płochy, są tylko flirtem, zabawą, sposobem powiększania się w organizmach ilości cukru gronowego, więc zaprawienie ich słodyczą, znikomą wprawdzie, ale na razie przyjemną. Rzeczą tę, trochę zawikłaną, w ten sposób jaśniej określić można, że wielki motyl daje oblubieńcom ślub, a małe motyle roznoszą pomiędzy gośćmi marcypany. Jakkolwiekby, motyle, dumając o robocie jutrzejszej, po zachodzie słońca jeszcze nie spały, wisząc z podniesionymi, lecz nie stulonymi skrzydłami u liści strzelin i leszczyn, u wysokich łądyg kwiatowych, u sęków gałęzi suchych, leżących na pościelach siwych i zielonych mchów.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.